

Pakować walizki?

Od 1 maja niemiecki rynek pracy stoi dla Polaków otworem – wreszcie. Nie ekscytujmy się jednak. Diabeł tkwi w szczegółach.

ANNA TYSZECKA Z DUISBURGA

Pan Wiesio, łódzki taksówkarz, zarzeka się, że gdyby był młodszymi, to pożegnałby bez żalu swoją taryfę i ruszył do niemieckiego eldorado, które zna dobrze z opowiadań kuzynki – „cztery tysiące euro miesięcznej pensji na rękę, a do tego mieszkanie za darmo, bo socjal płaci”. Tak to wygląda nieraz z polskiej perspektywy: euro miesza się ze złotówką, a marzenie z rzeczywistością.

Eksperti od rynku pracy zarówno z Polski, jak i Niemiec nie przewidują szturmujących chętnych. Prognozują raczej, że niewiele się tutaj zmieni. Niemiecki rynek pracy już wcześniej uchylał furtkę dla niektórych pracowników pożądanym przez niemiecką gospodarkę. Według szacunków GUS, w ostatnich latach pracowało tutaj ponad 400 tys. Polaków, z czego połowa w rolnictwie i w gastronomii. Polacy zdobyli sobie opinie pracowników wręcz niezastąpionych przy zbiorach truskawek, ogórków, jabłek, szparagów i winogron. Rokrocznie lokalne telewizje nadają reportaże, w których właściciele plantacji chwalią Polaków, nie kryjąc zaniepokojenia, że wyrosła im konkurencja w postaci wolnych rynków pracy w Anglii, Hiszpanii, Portugalii.

50-letnia Jadwiga z Lubelskiego, która od ponad 10 lat jeździ do swojego „wincera” (właściciela winnicy) nad Mozele, też przeżyła chwile wątpliwości, gdy miała możliwość lepszego zarobku w Irlandii. Po namyśle dała sobie jednak spokój. W końcu nie jest najmłodsza, Irlandia to jednak ryzyko, a u Klauza stała się – wraz z bratową i kuzynem – częścią jego rodzi-

ny. Klaus załatwiał co roku formalności związane z ich przyjazdem, dzwonił, kiedy zaczyna, a oni wsiadali do samochodu i ruszali do niego pod granicę z Luksemburgiem. Teraz i dla niego będzie lżej – nie musi od stycznia meldować „sezonowych” w urzędzie. Skończą się boje, które staczał wraz z innymi „wincernami”, gdy Arbeitsamt usiłował wcisnąć im niemieckich bezrobotnych – najwyraźniej słabszego zdrowia, bo niezdolnych do pracy już po dwóch dniach winobrania.

Jadwiga wie natomiast, czego nie byłaby w stanie robić – zajmować się starszymi, niedołącznymi osobami. Tymczasem opiekowało się nimi ponad 150 tys. Polek, też docenianych za cierpliwość i rzetelność. Wysyłały je polskie agencje pośrednictwa pracy działające zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. Niektóre z nich były solidne, inne nie. Zainteresowane podpisywały z nimi umowę o dzieło. To było nielegalne, bo opiekunki w rzeczywistości pracowały w gospodarstwach domowych, czego nie powinny się podejmować w takiej formie prawnej.

Niemieckie urzędy przynymały na to oczy – wierność literze prawa w tym akurat przypadku kolidowała z interesem starzejącego się społeczeństwa. Zdarzali się jednak nieprzejednani służbiści i wówczas – głośny w Niemczech przypadek z Bawarii – opiekunka straciła zarobione pieniądze, ukarana za pracę na czarno, a 160 innych Polek „za pozorowanie samodzielnej działalności gospodarczej”.

Kolejne 100 tys. osób działało jako jednoosobowe firmy usługowe, a około 6 tys. jako pracownicy kontraktowi firm budowlanych. Możliwości legalnej pracy dla fachowców od kładzenia glazury, parkie-

tów, pracy w ogrodnictwie itd. otworzyły się w 2004 r., gdy Polska wstąpiła do Unii. Skorzystali z niej przede wszystkim ci Polacy, którzy – tak jak Andrzej z Wielunia – przebywali już od paru lat w Niemczech oficjalnie jako turyści, a nieoficjalnie pracując na czarno. Założył i on jednoosobową firmę usługową w rodzinnym mieście. Legalizowała ona jego prace w Niemczech – podatki płacić miał polskiej skarbowce, ubezpieczenie – w ZUS. To jednak przeszłość. Firmę zamknął, gdy Niemcy wprowadzili przepisy o obowiązku ubezpieczenia się polskich rzemieślników w niemieckich kasach chorych i odprowadzaniu VAT do miejscowych urzędów skarbowych. Wyjechał do Irlandii.

– *Polskie firmy budowlane, obecne na tu-tejszym rynku od lat, próbowały po 2004 r. rozwinąć skrzydła, ale nie miały łatwego życia* – opowiada Julian Korman, prezes Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorstw Usługowych w Niemczech. Musiały słono płacić za zezwolenia na prace dla swoich pracowników, nie miały prawa do zawierania umów bezpośrednio z inwestorami. Niemcy reglamentowali też dostęp do rynku, nie zezwalając na prowadzenie działalności w regionach o podwyższonym bezrobociu.

Szczególnie nie lubiani byli kontrolerzy z brygad FKS Zoll (zwalczających pracę na czarno, a zatrudniających aż 7 tys. urzędników). – *Impulsem do działania był zuykile donos, do którego Niemcy mają zupełnie inny stosunek niż Polacy* – wyjaśnia Korman. I dodaje, że wiele osób, które słyszą kogoś mówiącego w obcym języku, dzwoni do urzędu lub na policję, aby sprawdzono, czy dana osoba pracuje legalnie.



© ULLSTEIN/BEW



Kontrola służb celnych FKS Zoll na budowie w Bonn. To szczególnie niepopularni urzędnicy, a będzie ich jeszcze więcej.

Do Unii za pracę

Blisko 70 proc. Polaków nigdy nie pracowało za granicą i nie zamierza w przyszłości szukać zatrudnienia poza Polską, wynika z niedawnych badań TNS OBOP. Ale wielu rodaków ma za sobą emigrację zarobkową i dłuższą lub krótszą pracę za granicą. Zaraz po wejściu do Unii, jeszcze w 2004 r., Wielka Brytania i Irlandia otworzyły dla Polski swoje rynki pracy. Dzięki temu przez ostatnie sześć lat na Wyspach pracowało w sumie ponad dwa miliony Polaków, a ponad pół miliona skorzystało z możliwości zatrudnienia w Irlandii. Mniejszym zainteresowaniem cieszyły się wyjazdy do Szwecji, która również w 2004 r. wpuściła na swój rynek pracy przedstawicieli 10 nowych krajów Unii. Jednak ten kierunek do tej pory wybrało nieco ponad 20 tys. Polaków. Po drodze, w 2006 r., swoje rynki pracy otworzyli Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi, Finowie i Grecy. Rok później Holendrzy i Luksemburczycy. W połowie 2008 r.

Francuzi, a w 2009 r. Belgowie i Duńczycy. Niemcy i Austriacy wykorzystali maksymalny siedmioletni okres przejściowy, w którym stare kraje UE mogły utrzymywać bariery w dostępie do swych rynków pracy, ale od 1 maja również i w tych krajach będziemy mogli legalnie podjąć pracę.

Wciąż najwięcej Polaków pracuje w Wielkiej Brytanii, oficjalne dane wahają się między 500 a 600 tys. W Irlandii zatrudnionych jest blisko 200 tys. naszych rodaków (choć ta liczba ostatnio wyraźnie się zmniejsza), w Holandii 98 tys., we Włoszech 87 tys., w Hiszpanii 80 tys., a we Francji 55 tys. Najrzadziej podejmujemy pracę w Finlandii i Portugalii. Tam liczba polskich pracowników liczy od kilkudziesięciu do góra pół tysiąca. Natomiast Niemcy, choć otwierają rynek dopiero teraz, mają już u siebie ponad pół miliona polskich pracowników, głównie sezonowych.

Od 1 maja zniknie wiele barier, ale potężne lobby związkowe IG Bau domaga się wzmocnienia brygad FKS Zoll o kolejne 3 tys. osób.

Nie będą najprawdopodobniej narzekać na nudę, kontrolując papierki – czy pracownicy zostali właściwie ubezpieczeni, czy pracodawcy przestrzegają ustawowego czasu pracy itd. Dotyczyć to będzie również pracowników używanych, czyli tych, którzy stawiają się do pracy w Niemczech, skierowani przez polskie agencje pracy tymczasowej. Muszą one mieć jeszcze zezwolenie regionalnej dyrekcji urzędu pracy w Düsseldorfie, która po 1 maja wydawać będzie koncesje dla Polaków.

Bo jak to zwykle bywa, diabeł tkwi w szczegółach – czyli w gąszczu przepisów regulujących swobodę przepływu usług i swobodę zatrudnienia. Wprawdzie ambasada RP w Berlinie wydała ostatnio opracowaną przez prawników broszurę „Zatrudnienie Polaków w Niemczech”, ale – zdaniem Juliana Kormana – jest ona już teraz częściowo zdezaktualizowana lub przeznaczona dla miejscowych firm. Najpewniejszym źródłem informacji wydają się strony internetowe przygotowane przez Niemców, również po polsku, z myślą o chętnych do podjęcia pracy (www.bmas.de). Wiele drobnych, ale uciążliwych spraw wymaga dwustronnych uzgodnień – a ostatnie polsko-niemieckie spotkania robocze odbyły się przed trzema laty! Ciągłe nie ma m.in. jednolitej wykładni przyznawania zasiłku rodzinnego, *Kindergeld*, Polakom pracującym w Niemczech na zasadzie oddelegowania.

Polski przedsiębiorca prowadził działalność gospodarczą w Polsce, ale zakła-

dał oddział w Niemczech. W tej sytuacji nie musiał opłacać składek socjalnych w Niemczech, musiał jednak otrzymać z ZUS stosowne zaświadczenie potwierdzające ubezpieczenie w Polsce. Niektórzy zdecydowali się jednak na rejestrację działalności gospodarczej w Niemczech, tzw. *Gewerbe*, ponieważ upoważniała ona do złożenia wniosku o kuszący zasiłek rodzinny. Niemieckie urzędy domagają się jednak (również po latach!) jego zwrotu, gdy okaże się, że otrzymujący go był ubezpieczony w polskim ZUS – spór trwa.

Niedobór 20 tys. informatyków skłonił Niemców do zaproponowania cudzoziemskim kandydatom niemieckiej Green Card. Obowiązuje ona kilkanaście lat – skorzystało z niej na początku około 160 Polaków, później – już nikt. Polscy informatycy wolą pracować online, nie opuszczając kraju. Przed paru laty odblokowano również rynek pracy dla polskich inżynierów elektryków – przypuszcza się, że pracę znalazło zaledwie parę osób. Bezpośrednią przyczyną tak małego zainteresowania była bariera językowa (uczymy się przede wszystkim angielskiego), a także administracyjny wymóg dotyczący wysokości zarobków. Ustalono, że kandydat powinien zarabiać nie mniej niż 80 tys. euro rocznie (około 6,5 tys. euro miesięcznie), co udaje się tylko wąskiej grupie najwyższej opłacanych specjalistów niemieckich. Później skorygowano ten błąd i obniżono granice do 60 tys. euro, ale niewiele to zmieniło – inżynierów nadal brakuje.

Badania przeprowadzone w ub.r. w Norymberdze ujawniły, że niemal połowa tamtejszych przedsiębiorstw cierpi na brak specjalistów i wykwalifikowanych robotników. – *Oczekując nowych przy-*

byszów ze Wschodu, przygotowaliśmy trzy możliwe scenariusze rozwoju lokalnej gospodarki – wyjaśnia dr Roland Fleck z norymberskiego ratusza. Uwzględniają one – niedostrzegane dotąd – środowisko mieszkających tu Polaków. W styczniu powstał związek polskich przedsiębiorców, pierwszy w Bawarii. – *Byłam zaskoczona, gdy zgłosił się do mnie przedstawiciel miasta i powiedział, że służy niezbędnymi materiałami, kontaktami, a nawet pomocą finansową potrzebną do utworzenia naszego związku* – mówi jego przewodnicząca Ewa Hey.

Otworzyły się nowe możliwości działania i zupełnie nowy rozdział polsko-niemieckich kontaktów.

Przed wszystkim niemieckie władze zapowiedziały nieskomplikowaną procedurę uznawania polskich dyplomów, a w Norymberdze i w Ansbach będą działały urzędy do tych spraw dla zainteresowanych pracą w Bawarii. Czy to początek pożegnań ze stereotypem przybysza z Polski, który wykonuje niewdzięczną, ciężką i niepopularną przez Niemców pracę?

Polscy przedsiębiorcy z Norymbergi (działa tu blisko pół tysiąca małych firm rzemieślniczych) zaopatrzyli się w ratuszu w materiały informacyjne o mieście i jego gospodarce. Wystali do wszystkich urzędów wojewódzkich w Polsce listy z informacją, że są, czekają i służą – w miarę możliwości – pomocą. – *Niemcy nie są mitycznym eldorado – rzadko który inżynier zarabia 4 tys. euro na rękę, a socjal nie jest prezentem* – pani Ewa jest przekonana, że chętni do pracy za Odrą wyzbędą się co prawda złudzeń, ale będą za to bogatsi. Na pewno o nowe doświadczenia. ■